

Doradztwo religijne i religioznawcze II

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: "Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie".

Lequier

Minęła godzina dziesiąta, potem kwadrans po i kiedy już myślałem, że tym razem nikt nie zadzwoni, odezwał się telefon. A jednak!

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Młodzieniec: Mam takie jedno pytanie: w stosunku do naszego Boga czasem używa się określenia „Bóg-Ojciec”, jako że **wszyscy ludzie** przez niego stworzeni są niejako jego dziećmi. A jeśli tak, to po kochającym ojcu (a za takiego Bóg jest uważany) można by oczekiwać, że wszystkie swoje dzieci będzie kochał w jednakowym stopniu, prawda? Jak zatem w tym kontekście rozumieć fakt, iż w pewnym momencie dziejów ludzkości **wybrał** on sobie **jeden naród** spośród wielu i zawierając z nim przymierze za przymierzem otoczył go opieką, a resztę ludzkości pozostawił własnemu losowi?

Katechetka tłumaczyła nam to wolną wolą Boga i tym, że człowiek jako ułomne stworzenie, nie powinien próbować **zrozumieć** bożego zamysłu, bo i tak nie jest w stanie go pojąć,.. ale jakoś mnie to nie przekonało. Jest może jeszcze jakieś inne wytłumaczenie tego dziwnego i nie zrozumiałego dla mnie zachowania Boga?

D: Oczywiście, że jest! Tyle, że jest ono **poza** wiedzą dostępną katechetce. Jest to jeden z tych problemów teologicznych, na który nie sposób odpowiedzieć zadowalająco z punktu widzenia doktryny religijnej; trzeba spojrzeć na to od strony religioznawstwa. Otóż prawie każda religia rości sobie pretensje do opisania **całościowej historii ludzkości**: od jej powstania, aż po jej eschatologiczny koniec. Jak więc przejść od początkowej opowieści o stworzeniu pierwszej pary ludzi w rajskim ogrodzie, do właściwego plemiennego Boga Jahwe, który był **wytworem kulturowym** narodu Izraelitów? Musiał on prędzej czy później „wybrać” sobie ten akurat naród, „zawierać z nim liczne przymierza” i do wyłącznej opieki nad nim zawęzić swoje zainteresowanie ludźmi. Dlatego tak się stało, iż **każdy z bogów** człowieka jest bogiem lokalnym, którego początki zawsze są związane z jakąś konkretną nacją i jej kulturą (religią). Jak ważna jest **identyfikacja** Boga z „jego narodem” niech świadczy wstęp do Dekalogu: „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie”. Itd. (Wj 20, 2,3).

Czym skutkuje taka ścisła przynależność Boga do jednego, „wybranego przez niego” narodu? Oto jaki stosunek do innych narodów miał Bóg Jahwe: „Lęk wzbudzę przed tobą oraz przyprawię o przerażenie wszelki lud, do którego przyjdiesz. Sprawię, że będą uciekać przed tobą wszyscy twoi nieprzyjaciele /../ oddam w ręce wasze mieszkańców tego kraju, a ty ich przepędzisz spośród was” (Wj 23,27,31). „Według rozkazu jaki otrzymał Mojżesz od Pana, wyruszyli przeciw Madianitom i pozabijali wszystkich mężczyzn /../ Następnie uprowadzili w niewolę kobiety i dzieci /../ Spalili wszystkie miasta, które tamci zamieszkiwali i wszystkie obozowiska namiotów /../ Zabijecie więc spośród dzieci wszystkich chłopców, a spośród kobiet te, które już obcowały z mężczyzną /../ macie wypędzić wszystkich mieszkańców kraju przed sobą /../ albowiem ja dałem wam tę ziemię w posiadanie” (Lb 31,7-17. 33,52,53). „Zaczynaj zajmować, bierz w posiadanie jego kraj /../ mieszkańców tego miasta wybijesz ostrzem miecza /../ Gdy Pan, Bóg twój wytepi narody, których ziemię ci daje /../ abyś zamieszkał w ich miastach i domach /../ Skoro ci je Pan, Bóg twój odda w ręce — wszystkich mężczyzn wytniesz ostrzem miecza /../ niczego nie zostawisz przy życiu”. (Pwt 2,31. 13,16. 19,1. 20,13,16). Tak w dużym skrócie traktował swe dzieci ten „kochający” boży rodzic. Jeśli to wszystko, polecam się na przyszłość.

Następny interesant nie dał na siebie długo czekać.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: W związku z zachętą bp. Pieronka abyśmy wyrabiali sobie poglądy na temat wiary, które potem możemy przedstawić na egzaminie maturalnym, chciałbym się dowiedzieć — bo różnie o tym mówią — czy osobom wierzącym, pozostaje ślepa wiara w religijne prawdy, czy też mogą starać się poznawać Boga własnym **rozumem**? I jaki stosunek do tego problemu ma sam Kościół katolicki?

D: Co tam Kościół! Zacznijmy od najwyższego autorytetu: otóż w Piśmie św. w Psalmie XIV jest taki fragment: „Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga”. Więc nie **wierzący** a **rozumny**, prawda? Natomiast Sobór Watykański

I orzekł: „Gdyby ktoś powiedział, że Bóg jeden i prawdziwy, Stworzyciel i Pan, nie da się poznać co do istnienia z tych rzeczy, które są stworzone światłem naturalnego rozumu ludzkiego: "Anathema sit!". A więc starym kościelnym zwyczajem, klątwa na każdego kto ośmieliłby się temu przeczyć. To nie wszystko. Ten sam Sobór orzekł także: „Nie tylko wiara i rozum między sobą nie są sprzeczne — lecz przeciwnie: niosą sobie wzajemną pomoc /../ wiara zaś rozum wyzwala od błędów, strzeże go i poucza go na różny sposób". Natomiast papież Pius X, tak to ujął: „Boga można z pewnością poznać światłem rozumu naturalnego, jak również udowodnić jego istnienie". Zaś św. Bazyli Wielki tak pisze w liście do Amfilochiusza: „W naukach często pierwsza jest wiara, ale w naszej dziedzinie teologicznej pierwsze jest myślenie".

U: Acha! Pojmuję! Zatem wszystkie religijne autorytety zgadzają się co do tego, iż można się starać poznawać Boga drogą rozumową, prawda?

D: No,.. nie do końca. Aby nie przewracało się ludziom w głowach od tych nadmiernych możliwości poznawania swego Boga, po upływie stulecia Sobór Watykański II, tak orzeka: "Święty Sobór podejmując to, czego uczył Sobór Watykański I, głosi, że istnieje **dwojaki, różny** porządek poznania: mianowicie **wiary i rozumu**". Trzeba przyznać, że jest to bardzo interesujące „podjęcie" tematu.

U: Czyli jak to w końcu jest naprawdę?!

D: Horacemu przypisuje się taką konstatację: „Jesteśmy oszukiwani pozorami prawdy". Zatem każdy, kto zamiast bezkrytycznie wierzyć religijnym autorytetom, ma zamiar posługiwać się **własnym rozumem**, powinien przede wszystkim nauczyć się odróżniać **prawdę od jej pozorów**. Dlatego aby ułatwić ci znalezienie odpowiedzi na to pytanie, dodam jeszcze jedną informację. Zdaniem biskupa Jeremiego Taylora "ta wiara jest najlepsza, która jest najprostsza i lepiej jest we wszystkich wypadkach **pokornie podporządkować się**, niż ciekawie badać i zaglądać pod osłonę pokrywającą tajemnicę i narażać wiarę przez zdobywanie wiedzy". Myślę, iż to ci powinno wystarczyć, aby właściwie zrozumieć ten problem. Jeśli to wszystko, żegnam.

Po kilkunastu minutach ciszy, odzywa się sygnał telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Słyszał pan o tym szaleńcu, który rzucił stoikiem z farbą w naszą największą świętość narodową — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?! No, mam nadzieję, że nieźle za to beknie! Iluż obecnych tam osób obraził on uczucia religijne! Sędzia będzie miał prostą sprawę; wystarczy przesłuchać wiernych, którzy tam byli i widzieli na własne oczy ten bluźnierczy akt profanacji!

D: Raczej jego nieudaną próbę. Jakiej porady pani oczekuje ode mnie w związku z tym?

K: Jakiej tam porady?! Żadna porada mi nie jest potrzebna! Tak tylko mnie ciekawi, co pan o tym wydarzeniu sądzi? Musiał niechybnie diabeł go opętać, bo jak to można inaczej wytłumaczyć?

D: Dlaczego myśli pani, że to sprawka diabła, a nie na przykład Boga?

K: No, teraz to pan przesadził! Jaki Bóg miałby w tym interes, aby natchnąć kogoś do popełnienia takiej karygodnej obrzydliwości?!

D: Może dlatego, iż w swoim Dekalogu wyraźnie zabronił malowania takich obrazów, oddawania im czci i adorowania ich?

K: Jak to zabronił?! Pierwsze słyszę! Chyba musiało się coś panu pomylić; Bóg miałby zabraniać namalowania portretu Matki jego Syna? Przecież to ewidentna bzdura!

D: Po pierwsze to nie jest portret Matki Boskiej, nie była przecież murzynką, prawda? A po drugie, czy zna pani historie tych dwóch nacięć na obliczu Czarnej Madonny? Wie pani chociaż kiedy i z jakiego powodu one tam się znalazły?

K: Coś tam ksiądz kiedyś mówił; jacyś źli ludzie to zrobili, ale mam nadzieję, że ponieśli za to surową karę, bo należało im się. Podnieść rękę na taką świętość?! Toż to obraza boska!

D: Może to pani wydawać się dziwne, ale ci co to uczynili — polscy i czescy husyci w 1430 r. — zrobili to z wewnętrznego przekonania i głębokiej wiary, że „należy niszczyć wszystkie miejsca bałwochwalstwa i fałszywych cudów, służące do wyłudzenia pieniędzy i gromadzenia bogactw. Jan Długosz pisał, że wg nauki husytów "obrazy Boga i świętych powyrzucać trzeba" („W kręgu religii i historii" Edmund Lewandowski). Jednym słowem; zrobili to, gdyż obraz ten i jemu podobne **obrażały ich uczucia religijne**.

K: Co też za głupoty pan wygaduje?! Jak może jakiś święty obraz obrażać czyjeś uczucia religijne?! To jakaś piramidalna bzdura!

D: Bzdurą jest to dla osoby, która **nie uznaje** autorytetu Pisma Św. Natomiast dla każdego prawowiernego chrześcijanina, czy innego wyznawcy religii opartej na Biblii — jest to do tego stopnia ważny zakaz boży, iż nie pozwoli on sobie w żadnym wypadku, nie przestrzegać tego przykazania: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu /../ Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie

będziesz im służył, ponieważ Ja, Pan, twój Bóg jestem Bogiem zazdrosnym" itd. (Wj 20,4,5).

K: Czyli co?! To może według pana dobrze zrobił ten szaleniec, rzucając słoikiem z farbą w naszą największą świętość?! Może ochroniarze powinni pozwolić mu zdewastować i sprofanować nasz skarb narodowy, bo jakiś niespełna rozumu osobnik poczuł się nim obrażony?!

D: Nie znam pobudek, którymi kierował się ten człowiek. Jeśli jednak powodowały nim pobudki religijne, czyli poczuł, że widok tego malowidła obraził jego uczucia religijne, to wystarczy, iż powoła się on na świadectwo Biblii, aby ta stała się jego najlepszym obrońcą. Chyba tylko niewierzący sędzia odważyłby się nie uznać jej autorytetu,.. o ile oczywiście nie uzna, że autorytet Kościoła więcej znaczy niż autorytet Boga, wtedy wiadomo czym to się skończy.

K: Wygaduje pan same bzdury, a ja już mam dość ich słuchania! Żegnaj pana i żałuję, że w ogóle zadzwoniłam (trzask odkładanej słuchawki).

No, cóż,.. jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził. Pocieszyłem się znaną mądrością ludową, a po chwili przestałem o tym myśleć, bo ponownie zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Dziewczynka: Dzień dobry. Chciałabym spytać, czy istnieje Anioł Stróż?

D: Co proszę?! No, też coś! Hmm,.. ciekawe pytanie. A co ci powiedzieli rodzice na ten temat?

Dz: To samo co pani od religii,.. że istnieje.

D: Jak więc myślisz, czy wszystkie dzieci mają takiego anielskiego opiekuna, czy tylko niektóre?

Dz: (chwila milczenia) Wydaje mi się, że chyba wszystkie...bo inaczej byłoby to niesprawiedliwe.

D: Dlaczego zatem tak wielu dzieciom przydarzają się mimo to, różne nieszczęścia i okropności w życiu, nierzadko z jego utratą włącznie?

Dz: Nie wiem,.. nie zastanawiałam się nad tym.

D: Może to i dobrze, bo musiałybyś dojść do nieuchronnego wniosku, że bardzo wielu z tych aniołów musi niesumienne wykonywać swe zajęcie, albo wręcz bumeluje, zajmując się innymi ciekawszymi sprawami, na czym cierpią ich podopieczni. Albo, że i w tym przypadku są „równi i równiejsi", tzn., że być może Bóg uznał w swej niepojętej mądrości i dobroci, iż nie wszystkie dzieci zasługują na swych Aniołów Stróżów i przydzielił ich tylko nielicznym wybrańcom (np. tym, których obejmuje Opatrzność dla predestynowanych), a całą resztę pozostawił bez swojej wyjątkowej opieki. Nie myślisz, że to całkiem prawdopodobne, jeśli już przyjmie się istnienie takiego nadprzyrodzonego stróża za prawdę i porówna się to z faktami z rzeczywistości?

Dz: (pociągając nosem) To straszne co pan mówi,.. nie wiem co o tym myśleć,.. buu,..mamo!

Kobieta: Przepraszam, że się wtrącam, lecz jestem matką Adelki i nie mogę obojętnie słuchać jak pan dołuje moją córeczkę! My nie mówimy swoim dzieciom o takich sprawach, gdyż chcemy zaszczerpić im pozytywne myślenie, a poza tym nie chcemy aby utraciły wiarę w **dobro**. Proszę więc nie starać się zburzyć w jej umyśle tej optymistycznej wizji naszej rzeczywistości. To co pan mówi, nawet jeśli by miało być prawdą, to uważam, iż dzieci nie powinny jej znać. Jeśli zniszczy im pan tę idealistyczną wizję świata, to cóż w zamian może im pan zaoferować? Proszę mi powiedzieć, jeśli uważa się pan za takiego mądrego, słucham!

D: Przede wszystkim chcę panią przeprosić. Nie byłem pewien czy naprawdę rozmawiam z dzieckiem. Myślałem raczej, że to jakaś dorosła osoba o głosie p. Ewy Złotowskiej żarty sobie robi ze mnie. Ale do rzeczy: nie uważam się za aż tak mądrego, jak pani sugeruje. Znam wiele osób nieporównywalnie mądrzejszych, którym do pięt nie dorastam. Mógłbym oczywiście postarać się szczegółowo odpowiedzieć na to pytanie, lecz wcale nie jestem pewien czy ta odpowiedź byłaby dla pani satysfakcjonująca. Proponuję więc inne rozwiązanie: odpowiem na to pytanie, jeśli wpierw odpowie pani na moje. Oto ono: Jeśli lekarz pacjentowi przywróci wzrok, który utracił w dzieciństwie — to co powinien zaproponować mu **w zamian** za wyleczoną ślepotę? Co by mu pani doradziła?

K: To akurat nie ma nic do rzeczy! Do widzenia panu.

D: Chwileczkę! Proszę się nie obrażać tak szybko. Nie odmawiam pani całkowicie racji w tym, co pani mówiła. To oczywiste, iż rodzice chcąc chronić swoje pociechy przed złem naszego świata, nie mówią im o tych co bardziej drastycznych wydarzeniach, które nierzadko nawet ich samych przerażają. Jest to normalny odruch i wcale mnie to nie dziwi. Dobrze byłoby jednak, aby zachować jakiś kontakt z naszą rzeczywistością, bo zbyt długie przebywanie dziecięcej psychiki w świecie pięknych iluzji i umacnianie go w przekonaniu, iż tak jest **naprawdę**, może się skończyć tym, iż będzie mu trudno odnaleźć się w brutalnym i bezlitosnym świecie, w którym nie ma miejsca na te wszystkie wpojone mu ideały. Myślę, że powinna pani wziąć to pod uwagę.

K: No cóż,.. może i ma pan rację,.. dziękuję.

Na razie spokoj. Zaczęłam przeglądać jakiś kolorowy magazyn, kiedy zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę służyć?

Uczeń: W związku z proponowanym przez biskupów — a co dla naszych polityków równoznaczne jest z żądaniem — egzaminem maturalnym z religii, chciałbym się dowiedzieć czym jest w istocie **grzech pierworodny** człowieka i dlaczego on się kojarzy z seksem? Czy to ma jakiś związek z pożyciem seksualnym przedmałżeńskim?

D: Absolutnie nie! Chodzi o coś zupełnie innego. Otóż ten termin pochodzi od św. Augustyna i w biblijnej Księdze Rodzaju (2,15-25. 3,1-24) przedstawiony jest jako **nieposłuszeństwo** prarodziców rodzaju ludzkiego, względem swego Stwórcy. Zjedli oni zakazany przez niego owoc z drzewa poznania dobra i zła, za co zostali przez niego surowo ukarani, a jednym z aspektów owej kary był boży nakaz, aby się rozmnażali z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami. Co przenosiło się siłą rzeczy na następne pokolenia ludzi, no i człowiek od czasu **upadku** w raju stał się śmiertelny. Ponieważ prokreacja u ludzi związana jest z seksem, stąd wzięło się takie połączenie tych pojęć, iż nie wszyscy wierzący wiedzą na czym polega ten teologiczny problem.

U: Mimo to, czegoś tu jeszcze nie rozumiem. Czytałem gdzieś, że Bóg jest nieskończenie miłosierny, prawda? Dlaczego więc nie wybaczył wtedy ludziom tego występku, tylko ich ukarał? Tym bardziej, że jest także wszechwiedzący i wszechmocny, więc nic w jego dziele nie może się zdarzyć bez jego wiedzy i woli. Mógł więc do upadku ludzi nie dopuścić, ot choćby nie stwarzać posługującego się ludzką mową, podstępного węża. Czy nie wydaje się to panu podejrzenie dziwne?

D: To prawda. Patrząc z religijnego punktu widzenia i biorąc pod uwagę boskie atrybuty, ta biblijna historia wygląda mało wiarygodnie, gdyż nie sposób jej racjonalnie wytłumaczyć. Wygląda bowiem na to, iż Bóg popełnił zaraz na samym początku swego dzieła, największą głupotę z możliwych do wyobrażenia sobie, decydując się na kontynuację rodzaju ludzkiego z mocno ułomnych prarodziców.

Na szczęście patrząc z perspektywy religioznawstwa, ta sprawa jest łatwa do wyjaśnienia. Otóż poprzez mit o grzechu pierworodnym, ówczesni kapłani starali się wytłumaczyć religijne przyczyny (innych nie brali pod uwagę) istnienia zła w dziele bożym, a przy okazji **wina** obarczyć człowieka, a nie jego Stwórcę. Zasugerowali przy tym perfidnie, że gdyby człowiek ślepo służył swego Boga (czyli ich właściwie), to byłby nieśmiertelny. Ten sam pomysł zostanie wykorzystany przy idei zbawienia człowieka przez Syna bożego; dostąpią go tylko ci, którzy będą ślepo w niego wierzyli (a tak naprawdę jego kapłanom), bez zbędnych wątpliwości.

Oni dobrze wiedzieli, że **wiedza to władza**, i że każda tajemnica im wydarta, w jakimś stopniu uniezależnia człowieka od nich. Z tego właśnie powodu, ich „bóg” był tak bardzo niezadowolony, że człowiek sam chciał decydować co dla niego dobre, a co złe, nie oglądając się na boży autorytet. Dlatego musiał być tak bezlitośnie i surowo ukarany.

U: To jak w końcu jest właściwie? Istnieje ten grzech pierworodny naprawdę, czy jest tylko wymysłem człowieka, bo nie za bardzo nadaję.

D: W sensie religijnym gdzie jest synonimem **nieposłuszeństwa człowieka** względem swego Stwórcy — istnieje jako jedna z idei, natomiast nie istnieje poza „rzeczywistością” religijną. Można by uznać, iż prawdziwym „grzechem pierworodnym” człowieka (w umownym znaczeniu), jest jego pochodzenie zwierzęce. Pozostałości tego rodowodu tkwią w ludzkiej naturze, skłonnej do czynienia podłości, gwałtów, zbrodni, grabieży, wojen, oraz nacjonalizmu, szowinizmu, nietolerancji i wielu innych wstydlivych cech immanentnych naszemu człowieczeństwu. Oto nasze prawdziwe dziedzictwo.

Jest jeszcze jedna, ciekawa interpretacja tego mitu: i co ważniejsze jest ona zgodna ze współczesnymi poglądami na ten temat: "Na początku swej drogi rozwoju człowiek żył w **raju nieświadomości**; nie znał praw rządzących przyrodą, nie uświadamiał sobie własnej przemijalności i śmiertelności. Nie istniało dla niego pojęcie **śmierci z przyczyn naturalnych**. Przeciętą jego życia wynosiła wtedy 18 lat i człowiek miał prawo wierzyć, że gdyby nie przytrafiło mu się coś złego — mógłby żyć nie wiadomo jak długo. Nabycie **wiedzy** popartej doświadczeniem, spowodowało psychiczny **upadek człowieka**, ponieważ **uświadomił** on sobie własną śmiertelność. Był to proces bardzo długi, rozciągnięty na wiele tysięcy lat. Ta gorzka świadomość i wcale nie chciana (co odzwierciedla sam mit) spowodowała, iż człowiek został **wygnany** z raju niewiedzy dotyczącej swego losu. Stan **niewinnej nieświadomości** został zastąpiony stanem **wyższego uświadomienia**, a więc także i **odpowiedzialności**, co wiązało się z utratą **wolności** (także wyboru). Odtąd człowiek zawsze będzie tęsknił do powrotu, do tego beztroskiego stanu szczęścia, jaki cechuje ludzi nie obarczonych wyższą świadomością. Stanu, który można porównać do szczęśliwego dzieciństwa, lecz do niego — niestety — nie można powrócić". To tyle. Myślę, że powinno ci to wystarczyć.

Nie zdążyłem nawet odłożyć telefonu, kiedy rozległ się jego sygnał.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Mam pewien problem i liczę na pańską pomoc. Otóż oboje z żoną wyznajemy areligijny światopogląd, dlatego nie mieliśmy zamiaru chrzczyć naszego dziecka. Jednakże teściowa ma inne zdanie w tej kwestii i nasze tłumaczenia, iż nie wierzymy w Boga, nie robią na niej żadnego wrażenia. Jej argumentacja wygląda mniej więcej tak: "Kto uważa, że Bóg jest **dobry**, będzie się starał wychować swoje dziecko możliwie blisko niego, czego przykładem jest chrzest. Kto uważa inaczej, zrobi inaczej. Kwestia istnienia czy nieistnienia Boga nie ma tu nic do rzeczy". Tak to jakoś dziwnie sformułowała, że nie potrafię znaleźć żadnego rozsądnego argumentu, który mógłbym jej przeciwstawić. Pomoże mi pan?

D: Czemu nie? To prosta sprawa! Nie będę nawet brał pod uwagę jej absurdalnego stwierdzenia, iż „Kwestia istnienia czy nieistnienia Boga nie ma tu nic do rzeczy”. Jeśli pańska teściowa w taki sposób widzi ten problem, to sama się podkłada!

M: Jak to, podkłada? Nie rozumiem...

D: To proste! Wysuwając na pierwszy plan **dobroć Boga** i na niej opierając decyzję dotyczącą chrztu, sama wkłada panu do ręki najlepszy z możliwych argumentów w tej sprawie. Nie pojmuję pan tego? Proszę zwrócić uwagę na te słowa: „Kto uważa inaczej, zrobi inaczej”. Wystarczy więc podważyć to jej przekonanie o dobroci Boga i sprawa załatwiona.

M: Ale w jaki sposób, skoro wszystkim wiadomo, że Bóg już z samej definicji jest dobry, że dobroć, miłość i poświęcenie są niejako wpisane w pojęcie Boga.

D: Pozwolę sobie spytać: skąd pan o tym wie?

M: Jak to skąd? Tak się popularnie przyjęło uważać,.. chyba księża o tym mówią, nie?

D: W tym właśnie tkwi problem: popularnie przyjęło się tak uważać, opierając się na zdaniu księży. A pan sam ze swoim areligijnym światopoglądem, nie próbował nigdy zweryfikować tej obiegowej opinii? Nie próbował pan kiedyś sprawdzić na ile ten pogląd jest **uzasadniony** w samym Piśmie św.? Czytał pan w ogóle Biblię?

M: No, jakoś nie miałem dotąd okazji, wie pan,.. tyle obowiązków i ten permanentny brak czasu. Ale chyba teściowa musiała ją czytać, skoro wysunęła ten argument o dobroci bożej.

D: Tak pan myśli? A mnie się wydaje, iż tym samym przyznała, że nie ma pojęcia jak wygląda religijna **prawda** dotycząca tego teologicznego problemu. Ba! Jestem nawet pewien, że gdyby ta lektura nie była jej obca, nie wysuwałaby nigdy argumentu o dobroci Boga. W Biblii jest bowiem wiele fragmentów jeżących włosy na głowie, nie będę ich cytował, bo trwałoby to zbyt długo, więc tylko je streszczę. Jest tam opisany Bóg, który za karę bezlitośnie topi prawie wszystkie swoje stworzenia, gdyż nie spełniały jego wymagań moralnych. Bóg, który zabija wszystkich pierworodnych synów Egiptu, który nakazuje wiernym zabijać swych bliźnich. Bóg, który rzuca wyszukane przekleństwa na swych wyznawców i w razie nieposłuszeństwa grozi zesłaniem na nich ciężkich i dolegliwych chorób, przeraźliwych plag i straszliwych kar, które dotkną nie tylko ich samych, ale też ich potomstwo. Bóg, który grozi światu i jego niegodziwcom, iż nikt się nie wywinie spod jego karzącej ręki, że śmierć osiągnie każdego z nich, że ich synowie będą roztrzaskani na ich oczach, ich córki zmiżdżone, nawet noworodki i niemowlęta czeka ten sam los, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone. Bóg, który grozi, że ciała jego wrogów wyda na pożarcie dzikim zwierzętom, oraz ptakom, że tych wszystkich, którzy dopuszczają się nieprawości wrzuci w piec rozpalony, albo do jeziora roztopionej siarki, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele przykładów tej bożej „dobroci” w różnych sytuacjach i różnych przejawach, na tym jednak poprzestańmy. I co pan myśli o tej „dobroci” bożej w stosunku do swych stworzeń? Chciałby pan wychowywać swoje dziecko „możliwie blisko” tego Boga?

M: A uchowaj mnie Panie Boże! No, co ja wygaduję! Oczywiście, że nie! Przynajmniej teraz będę wiedział co odpowiedzieć teściowej! Ale wpierv ją spytam czy zna Biblię, czy tylko książeczkę do nabożeństwa. Dziękuję bardzo! Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo mi pomógł.

No, chociaż jeden interesant zadowolony, dobre i to! Po chwili dzwonek telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Chciałbym podzielić się z panem smutną wiadomością, chociaż może już znana jest panu z mediów. Otóż jeden z naszych braci zakonników — mniejsza o nazwisko — porzucił nasze zgromadzenie, mając za nic ślubowanie wierności Bogu. Uważam, iż jest to klasyczna przegrana zakonnika z własną pożądlivością, który dokonał niewłaściwego wyboru i poszedł za miłością ludzką, a nie miłością Pana Boga. Dla mnie jest to żalosne zachowanie człowieka, który zdradził swego Boga dla zwykłej kobiety. Mam nadzieję, że przyzna mi pan rację?

D: Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Uważam, iż żalosne są pańskie poglądy dotyczące tych problemów. A dokładniej mówiąc, są żałośnie infantylny, o innych ich wadach nie wspominając.

M: Co takiego?! Nie ma pan prawa mnie obrażać! Wypraszam sobie taką niesprawiedliwą ocenę!

D: Niesprawiedliwą? Proszę więc posłuchać jej **uzasadnienia**, a dopiero potem wydawać werdykt. Ten problem ma dwa aspekty: miłość człowieka do Boga i miłość mężczyzny do kobiety. Niestety w obu myli się pan i to tak bardzo, że tylko można panu współczuć tej „świętej naiwności”, że posłużę się okrzykiem Jana Husa na widok zaślepionego dewocyjnie chłopca, ochoczo podkładającego drewno na stos, na którym on płonął (choć spotkałem się też z wersją, w której płonął Giordano Bruno).

Otóż wg mnie niezrozumienie tego problemu polega na tym, iż kapłani w minionych wiekach stworzyli bardzo ułomny wizerunek naszego Boga. Powiedziałbym nawet, że wręcz infantylny: Boga, który wymaga od swych stworzeń (ludzi), aby w niego **wierzyli i kochali go** pod groźbą piekła. Jednym słowem Bóg chce aby jednocześnie kochano go i lękano się go. Boga, który stworzył niebo, przeznaczone dla posłusznych sobie i wielbiących go, ale też — jakby nie dowierzając swym ułomnym kreaturom — postanowił ich **siłą zawlec** do tego wymarzonego miejsca wiecznej szczęśliwości, strasząc ich w razie czego wiecznymi mękami piekielnymi. Boga, który jest **zazdrosny** o uczucia swych stworzeń i który gotów jest **ukarać każdego**, kto chciałby z nim konkurować na tym polu. Nie będę teraz analizował **przyczyn** z powodu których stworzono taki, a nie inny jego wizerunek. Skupmy się na tej miłości człowieka do swego Boga. Mam mówić dalej?

M: Skoro już pan zaczął, to proszę dokończyć. Myślę, że jakoś to przetrzymam.

D: Dziękuję za wytrwałość. A zatem: podstawowe pytania jakie powinien sobie zadać każdy wierzący, brzmią: Czy naprawdę Bogu potrzebna jest nasza wiara, nasza miłość i uwielbienie, a nawet poświęcanie swego życia dla manifestacji tych uczuć przed bliźnimi? Czy jest to raczej tylko **wymysł** chorych ambicji i chorej wyobraźni tych, którzy tworzyli jego wizerunek? Rozpatrując to, zacznijmy od pewnej analogii: załóżmy, iż jest pan uczonym, który stworzył wyjątkowy szczep bakterii posiadających pewien rodzaj świadomości. Proszę mi powiedzieć, czy jako ich stwórcy, rajcowałyby pana myśl, aby wierzyły one w pana istnienie, kochały pana i wielbiły, modliły się oraz czciły i adorowały pańskie wyobrażenia, które siłą rzeczy przypominałyby ich własny wygląd, gdyż na inne nie byłoby ich stać? Satysfakcjonował by pana taki rodzaj **dowartościowania** z ich strony? Potrafiłby pan **pokochać** te stworzenia i **poświęcać się** dla nich? Gdyby pan miał syna, zadałbym w tym miejscu jeszcze jedno pytanie, a tak, poprzestanę na powyższych. Odpowie mi pan na nie?

M (dłuższa chwila ciszy, potem niepewnie): Nigdy nie zastanawiałem się nad tymi sprawami. Poza tym,.. to chyba nie jest najwłaściwsza analogia, jeśli chodzi o ten przypadek?

D: Pewnie, że nie jest! I to z wielu względów. Chodziło mi tylko o wyobrażenie sobie tej ogromnej **różnicy** między Stwórcą, a jego ułomnym stworzeniem. O tym przede wszystkim powinno się pamiętać, aby nie tworzyć takich właśnie **paradoksów** jak choćby ten o miłości do Boga i jego miłości do nas. Do czego niby miałyby być potrzebna Bogu ta nasza miłość? Czyżby nie wiedział pan, że według doktryny katolickiej „Bóg jest pełnią i pierwowzorem wszelkiej możliwej doskonałości /../ Posiada całą pełnię bytowania, tzn. wszystkie możliwe doskonałości w stopniu nieskończonym. A także "jest w sobie i z siebie najszczęśliwszy" (Dogmatyka, ks. kard. Ignacy Różycki). Wynika z tego jednoznacznie, że Istocie, która cieszy się **całą pełnią bytowania i jest w sobie i z siebie najszczęśliwsza**, nie potrzebna jest do niczego ani nasza miłość, ani uwielbienie, ani oddawanie czci, ani też nasza wiara. Ani też infantylnie pojmowane **służenie Bogu**, przed którym zresztą Bóg już dawno przestrzegał kapłanów w swoim Słowie: „Bóg /../ który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował" (Dz 17,24,25). Myślę, że nie są panu obce te prawdy wiary?

M: Mhmm,.. pozwoli pan, że pomnę milczeniem tę złośliwość.

D: No, cóż,.. skoro tak pan to odbiera? Podsumujmy więc, co wynika z powyższego: otóż do atrybutów Boga należy również wszechwiedza i wszechobecność. Kard. J. H. Newman tak to ujął: "Bóg jest istotą dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego, jest zawsze **teraz**". Czyli ogarnia on swoją świadomością **całe swoje dzieło**, od początku do końca jednocześnie. Konsekwencją tych boskich cech jest to, iż żadne jego stworzenie nie może uczynić niczego, czego on nie wiedziałby nieskończenie wcześniej i na co nie wyraziłby zgody. O czym w Piśmie św. tak napisano: „Bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakżeby coś trwać mogło, gdybyś ty tego nie chciał? Jakby się zachowało, czego byś nie wezwał?". Aby postawić kropkę nad "i" przytoczę jeszcze orzeczenie Soboru Wat. I: "Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w **każdej czynności stworzeń**".

Można więc śmiało założyć, iż Bóg nie tylko wiedział nieskończenie wcześniej o zamierzonym

„zdradzeniu” go przez owego zakonnika, ale też współdziałał z nim w podejmowaniu tej decyzji, jak i w zrealizowaniu swej miłości do kobiety. Co istotniejsze, iż musiał także współdziałać w realizacji **jej** miłości do owego zakonnika. Jak więc w tym kontekście można na poważnie mówić o jakiegokolwiek „zdradzie” Boga przez człowieka? Może mi pan odpowiedzieć na to pytanie?

M: Hmm,.. Obawiam się, iż mamy całkiem różne koncepcje Boga...

D: Czyja jest zatem fałszywa, lub eufemistycznie mówiąc; który z nas mija się z prawdą?

M: Wybacz pan, ale nie odpowiem na to pytanie.

D: Rozumiem. Więc pozostaje nam drugi aspekt tego problemu: miłość do kobiety, która to wg pana jest czymś o wiele bardziej poślednim, niż miłość do Boga, nieprawdaż? I tu niestety również się pan myli. Jeśli bowiem przyjmiemy koncepcję, iż wszystko pochodzi od Boga, to należy uznać, iż miłość między ludźmi jest najcudowniejszym darem jaki od niego dostaliśmy. Darem wpisanym tak głęboko w nasze serca, iż stał się on najważniejszą częścią naszego **człowieczeństwa**, gdyż tylko miłość jest w stanie nas **ubóstwiać** i nic poza nią. Zatem absurdalny podział na „miłość czystą i wzniosłą” kierowaną do abstrakcyjnego Bytu, oraz „miłość cielesną i grzeszną” związaną z drugim człowiekiem, jest jedną z **największych bzdur**, jakie ludzie (właściwie kapłani) wymyślili w swej historii, kierując się z gruntu fałszywą hierarchią wartości, oraz infantylnymi wyobrażeniami na temat naszych bóstw, a także ich relacji do nas i naszego świata.

Dlatego uważam — proszę wybaczyć mi szczerą — iż najbardziej żałośni są osobnicy, którzy poddani ideowej „obróbce” zatracili poczucie prawdziwego człowieczeństwa, wybierając zamiast miłości do kobiety — „miłość” do abstrakcyjnego bytu, który gdyby nawet miał istnieć, to nie potrzebowałby jej wcale. Wmówiono im bowiem, że Bóg do tego stopnia łaknie ich uczuć, iż byłby **zazdrosny** i bardzo niepokieszony, gdyby obdarzyli nim „zwykłą kobietę”. Czy taki pogląd nie jest żałościwie infantylny? Uważacie, iż będąc kapłanami, zakonnikami czy też zakonnicami **służycie Bogu** poprzez wykonywanie rytualnych czynności, uczestnictwo w obrzędach i liturgii, oraz noszenie wyróżniających was uniformów. Czy naprawdę pan myśli, iż ma to w oczach Boga **większą wartość**, niż miłość do kobiety, płodzenie z nią dzieci i szczęśliwe życie w rodzinie? Jeśli tak pan myśli, to szczerze panu współczuję jak i wszystkim osobnikom pańskiego pokroju. To tyle tego **uzasadnienia**. Teraz może pan wyrazić swoje święte oburzenie, jestem na to przygotowany.

M: No, no, nieźle mi pan dowalił! Muszę się zastanowić nad tym wszystkim,.. i przemyśleć od nowa.

D: Bardzo słusznie. Zatem żegnam i polecam się na przyszłość.

Na dziś to wszystko. Mam nadzieję, że coś nie coś pomogłem zrozumieć czytelnikom, którzy dzięki temu będą mogli wyrobić sobie nieco bliższe prawdy poglądy na temat wiary, aby móc bez obciachu przedstawić je na egzaminie maturalnym z religii.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-01-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8693) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8693>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego Racjonalista.pl

portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl